

## DROGA DONIKĄD fragment

W małym zakładzie strzygł tylko jeden pracownik. W rogu, twarzą od okna, wciśnięty między wiszące palta, siedział drugi klient i czekał swojej kolejki. Paweł nie zwróciwszy na niego uwagi powiesił kozuch, siadł i wyjął pudełko z tytoniem. Po dłuższej chwili siedzący obok z widocznym przymusem i przesadnie ugrzecznionym tonem wyjąkał słowa powitania. Paweł odwróciwszy się, zaskoczony, zobaczył, iż był to stary znajomy, zecer z drukarni, do której Paweł zachodził w dawnych czasach często. Znał go chyba od lat pięciu jako przyjaznego i rozsądnego człowieka. Właśnie w dzisiejszym numerze lokalnej "Prawdy", którą kupił na dworcu, uderzony był wyjątkowo przykrym tonem "wywiadu", jakiego udzielił ten zecer w rubryce "Wypowiedzi robotników". Zapewniał w nim o bezgranicznej miłości i wdzięczności dla Związku Radzieckiego za wyzwolenie, cytując jednocześnie nieprawdopodobne zgoła przykłady nędzy dawnego zecera, głodowe stawki itd... Kończył zaś słowami o własnym sercu, które: "krwawiło i rozdzierało się w bólu przy składaniu pod butem systemu kapitalistycznego artykułów oszczerczych i wrogich względem Związku Sowieckiego i Jego Wodza, genialnego Stalina".

Paweł odkiwnął głową, milcząc.

- Czy pan myśli, że to ja sam tak mówiłem? - odezwał się szeptem zecer.

- Co? A... w "Prawdzie"? Tak, czytałem - odparł Paweł krótko.

- Kazali. Nic nie poradzisz. Kazali podpisać i koniec. Spróbuj przeciwstawić się... - mówił dalej zduszonym szeptem. - Pan przecież sam chyba wie.

- Ja wiem, ja wiem. - I Paweł zaczął przyglądać się portretom wiszącym na ścianie. U fryzjera był nie tylko przepisowy Stalin, ale ponadto Woroszyłow, Mołotow i Budienyj.

- Przecież... - jeszcze bardziej niżając głos, szeptał zecer - pan wie, jak było... Razem pracowaliśmy... I jak ślicznie się zarabiał. Ot, chociażby i to palto, co mam... - Było coś nieprzyjemnie poniżającego w tych szeptem składanych usprawiedliwieniach nieomal po psiemu skomlących, i Paweł mimo woli przytaknął:

- Tak, tak. Pamiętam. - Zecer ucieszył się z tych słów. Zaczął skrupulatnie wyliczać, co mógł kupić kiedyś za swoją dawną pensję. (...)

- Chcę kupić konia i wóz - odpowiedział Paweł machinalnie i poczuł w zdumieniu, że po raz pierwszy wypowiada słowami swoją ukrytą myśl. Tak, chcę kupić konia - powtórzył twardo.

Zecer zastanowił się i powiedział:

- Jeżeli pan chce kupić konia, to ja mogę naraić. Sąsiad mój sprzedaje. Dobry koń. I wóz do tego.

Paweł ożywił się od razu i zapominając zupełnie o po przedniej niechęci, zaczął rozpytywać. Zecer dał mu dokładny adres: w końcu przedmieścia, na którym sam mieszka. Już prawie na wsi. Niech się na niego powoła. Jest to stary człowiek, uczciwy - mówił wymieniwszy uprzednio nazwę ulicy i domu - tylko trochę fiksowaty. Stuknął palcem w czoło.

- Jak to fiksowaty? Dziwak jakiś?

- Nie... Nie żeby dziwak, zdaje się nawet rozumny człowiek, tylko, widzi pan, on ptaszkami zajmuje się. Bywa, całymi dniami chodzi i na drzewa patrzy. Ale sam w sobie sprawiedliwy człowiek. Autobusem niech pan jedzie, a stamtąd piętnaście minut piechotą, nie więcej. - Zecer rozgadał się już teraz na dobre i znać było, że jest zadowolony z obrotu rozmowy. Fryzjer skończył, strzepnął fartuch i zawołał: "Następny!"

- Jeżeli panu się śpieszy, to ja zaczekam - powiedział półgłosem zecer.

Paweł chętnie skorzystał z uprzejmości. Gdy skończył strzyżenie, pożegnał zecera uściskiem dłoni i szybko skierował się do drzwi.

- A niech towarzyszy - powiedział już zupełnie głośno zecer, zasiadając poważnie na fotelu przed lustrem - niech towarzyszy nie zapomni na mnie się powołać.

- Dobrze, dziękuję - odparł Paweł.